Rok I. Kraków, dnia 15 Lutego 1883. Nr. 4.

Przedpłata wynosi:
dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 4.50
półrocznie . „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum).

Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — Numer pojedynczy 20 ct.

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

Nad świeżym grobem.

Kilka dni temu nieśliśmy na ramionach trumnę ze zwłokami profesora Józefa Szujskiego.

Tłumy ludu towarzyszyły pogrzebowi, na mogiłę cała Polska stos wieńców złożyła, w jeden ton żałobny z sercem „Zygmunta“ zabrzmiały wszystkie głosy prasy. A był to pogrzeb człowieka, który wyrzekł niegdyś ze skargą: „Zapracuj się po łokcie, nie uznają, nie rzucą ci dobrego słowa“. — Dziwna sprzeczność! Rozwiązuje ją po części odpowiedź dana swego czasu na ową skargę przez jednego z oskarżonych: „Więc tobie na prawdę krzywda się dzieje? Tak jest, dzieje ci się poniekąd, jeśli absolutnie rzeczy weźmiemy; żalić się jednak na niesprawiedliwość mógłbyś chyba wtedy, gdyby współczesnym było dane wyrokować tak jak dopiero potomność wyrokuje... Na dziś, skoro przedmiotem sądu nie intencye są, lecz jedynie czyny, a czyny nie gdzieś daleko poza nami leżą, lecz wpływają na nasze i dzieci naszych losy, przeto nie dziw się, że idą i muszą iść w chwilową niepamięć rzetelne nawet zasługi tych, którzy stają na wspak na drodze, będącéj w oczach naszych drogą przyszłości“. Te słowa wyszły z przeciwnego Szujskiemu, t. zw. liberalnego obozu. Za życia stojąc w pełnym wirze zaciekłéj walki stronnictw, narażał się zmarły na gęste pociski; śmierć przyniosła szybkie zadośćuczynienie. Prawda i to, że w obec pospolitego u nas obyczaju łajania się wzajemnego zdrajcami Ojczyzny i monopolizowania patryotyzmu, zadośćuczynienie to ze strony przeciwnéj przybrać musiało pewną cechę logicznego salto mortale, w którem jedna chwila skonu jednoczy sprzeczności paszkwilu i ody. Ale o fakt idzie: wszystkie stronnictwa oddały zmarłemu sprawiedliwość. Uszanowano zasługi, uznano czystość intencyj.

My też stwierdzamy, że do postaci Szujskiego nie podobna przystępować bez szacunku; ci co go znali wspominają go nadto ze sympatyą, jako profesora, jako człowieka. — Najcharakterystyczniejszym jego rysem, na któryśmy z bliska patrzyli, była niezmordowana pracowitość. Pokłon przed ludźmi, niosącymi to znamię herkulesowe na czole. Jasnemu i czystemu czołu Szujskiego, to właśnie znamię dawało cechę niezaprzeczonéj wyższości nad otoczenie. I to jest cecha panująca dodatnia. Odpowiada jéj w żywocie jego cecha panująca — ujemna. Jest nią niejednolitość. Nie rozumimy przez to owéj niekonsekwencyi działania właściwéj ludziom bez charakteru, niekonsekwencyi, która po nich wszystkiego każe się spodziewać, gdyż działanie ich żadnéj w nich samych nie mając podstawy, jak trzcina obraca się tylko pod wpływem przypadkowych zewnętrznych pobudek; nie. Żywot Szujskiego konsekwentnym jest rozważany względnie do charakteru; niekonsekwentnym i niejednolitym zaś jest, rozważany jako całość i w stosunku do otaczającego świata. Przyczyn i usprawiedliwień znaleść można wiele, faktowi zaprzeczyć nie podobna...

Życie Szujskiego zapełnione działalnością polityczną, badaniami źródłowemi dziejów Polski i pracą literacką w zakresie literatury pięknéj, rozpada się na dwie wielkie połowy. Granicą jest upadek powstania z r. 63., a wybitniéj jeszcze rok 66 i 67. W pierwszym, przedpowstaniowym okresie, należał Szujski do obozu literackiego; pisma jego czy poetyczne czy historyczne noszą piętno republikańskie, demokratycze i postępowe, z pewnym wyrazem religijności. W drugim okresie, po powstaniu, Szujski coraz to bardziéj chyli się ku idei monarchicznéj i katolicyzmowi, coraz więcéj nabiera cech konserwatywnych.

Punktem wyjścia téj przemiany jest pismo z roku 65., p. t. „O broszurze p. Pawła Popiela“. W niem z jednéj strony uderza autor na przewódzców ówczesnéj partyi konserwatywnéj, z drugiéj ubolewa nad dokonanym faktem powstania.

„Jeżeli chcecie być pożytecznymi krajowi... jeżeli chcecie zagrodzić drogę złemu, dać inicyatywę organicznemu rozwojowi społeczeństwa przerwanemu wypadkami dni ostatnich, jeżeli chcecie być mężami stanu, a nie fantastycznymi przedstawicielami kasty, ludźmi praktycznymi a nie utopistami, prowadzicielami, nie gwałcicielami społeczeństwa, ludźmi owoców, a nie ludźmi bezużytecznej pychy, duchami postępu, a nie upiorami reakcyi: nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel“. A o powstaniu: „Dzieje podziwiać będą poświęcenie i obłędy małoletnich, ale cóż o pełnoletnich powiedzą? Na nich spadnie odpowiedzialność, ich Bóg najsrożéj osądzi“.

Powiedzieliśmy, że pismo to jest punktem wyjścia dla nowéj epoki w życiu Szujskiego. Z jednéj strony widnieje w niem dawny człowiek, opierający się konserwatywnym prądom, z drugiej budzi się człowiek nowy. Z téj poczwarki mógł inny — niż się stało — motyl wylecieć: był to grunt zdrowy. Ale Szujskiemu brakło ducha inicyatywy. Sam nie powiódł, a przeto stanął w obec prądów cudzych, z których jeden miał wybrać. Zaczął się nowy człowiek od krytyki dawnego. Romantyczna wybujałość, frazes patryotyczny, życie po wierzchu, stały mu się obrzydliwemi. Z kilku przyjaciółmi wychłostał je wspólnie gorzką satyrą w „Tece Stańczyka“. W piśmie tém jednak zapomnieli autorowie o przestrodze danej przez Szujskiego niedawno p. Popielowi: „zamiast wyrozumieć położenie fatalne ogółu, podrażnili je i oplwali“. Miało to być gorzkie lekarstwo. Użycie go wskazywała niepoprawność romantyczna po smutném doświadczeniu. Ale ostrze obróciło się na szermierzy, gdy „zamiast głosu ojcowskiéj lub braterskiéj refleksyi, któryby ich był może pohamował, odezwał się głośny, namiętny chór potępienia, który stał się oliwą dolaną do ognia. Obrażona miłość własna, świadomość dobrych intencyj przez opinię zapoznanych, poczucie się do przewagi intelektualnéj nad większą częścią przeciwników, złośliwość wreszcie, poziom i płaskość niektórych wycieczek — wszystko to razem wzięte sprawiło, że młodzi szermierze uparli się, zacięli i uważali za ujmę cofnąć się choćby o krok, postanowili iść dalej na przebój... Powiewa dotąd wywieszony przed laty sztandar, ale zmienił barwę, i dawny napis na nim stał się nieczytelnym, hufiec za inną sprawę wyruszył w pole, a w szale boju walczył za inną!...“ (L. W.: „Odprawa p. Szujskiemu“).—Jakaż w tém nauka dla wszystkich, co coś nowego niosą w społeczeństwo tak wzwyczajone do ciężkich słów a lekkiej myśli, jak nasze; jaka nauka, zwłaszcza w obec faktu, żeśmy wszyscy—wyznajmy—trochę arystokraci, „nie znoszący opozycyi i nie oglądający się w około!“ Dotrwać na stanowisku, zaszczytem — ale jak cofnąć się, tak i przez negacyą iść tam gdzie się nie myślało, równym błędem. Ten to błąd zaprowadził Szujskiego w obóz konserwatywny, który jeszcze w 65 roku potępiał — i kazał mu grzechami tego obozu grzészyć. (D. n.)

Rozwój filozoficznéj myśli.

(Ze wspomnień uniwersyteckich)

skreślił

Edward Przewóski.

(Dokończenie).

IV.

Drugi, pozytywny prąd nowożytnéj myśli filozoficznéj, będący dalszym niejako rozwojem nauki średniowiecznych „nominalistów“ rozpoczyna się od Bakona. Kierunek ten aż do naszych czasów rozwijał się wyłącznie prawie na gruncie angielskim. Odpadły tu przytém zupełnie prawie teologiczno-metafizyczne pytania o początku i końcu świata, o Bogu, duchu i materyi; filozofia bakonowska jest właściwie historyą metody naukowéj, logiki i psychologii. Badania dotyczące materyi szły swoją osobną równoległą koleją, wspierając logikę i psychologię i będąc przez nie nawzajem wspierane. W czasach najnowszych cały ten system jednolitéj przyrodniczéj wiedzy ukoronowała niejako umiejętna socyologia.

Bakon, urodzony w Anglii w 1561 roku jest ojcem ścisłéj metody naukowéj, którą opisał szczegółowo w wiekopomnem swem dziele *Novum Organum scientiarum*. Trzeba uprzytomnić sobie, czem była nauka ówczesna, ażeby należycie uprzytomnić sobie znaczenie i doniosłość takiego dzieła. W pracy téj metoda indukcyjna, doświadczalna, uznaną została za jedyny, nowy istotnie naówczas organ wiedzy i opisana ze zdumiewającą dokładnością.

Tomasz Hobbes, anglik również, urodzony w roku 1588, więcéj znany jako pisarz prawno-polityczny, był kontynuatorem Bakona. W psychologii uważany jest za jednego z pierwszych „sensualistów“ t. j. myślicieli, którzy utrzymywali, że całą naszą wiedzę, całą treść wewnętrzną, zawdzięczamy zmysłom.

John Locke, urodzony w roku 1672., głęboki i postępowy pisarz polityczny i znakomity lekarz jest jednym z założycieli umiejętnéj psychologii. W dziele swem o umyśle ludzkim położył podstawy ściséj nauki o objawach duchowych. Jak cała szkoła bakonowska wychodził on z założenia, że cała wiedza nasza o świecie zewnętrznym i nas samych jest względna, t. j. że wiemy to tylko, co zmysłami naszemi i umysłem pojąć jesteśmy w stanie, a i to poznajemy w granicach naszych uzdolnień. Zgadzając się z Hobbesem, że pierwszy materyał naszéj wiedzy otrzymujemy, jako wrażenia, za pośrednictwem zmysłów, Locke poszedł daléj, utrzymując, że dalsze fakta duchowe, jak wyobrażenia, pojęcia, sądy, są produktem naszéj działalności wewnętrznéj. Jakkolwiek byłyby podniosłe nasze idee twierdził Locke, umysł nasz wyjść nie może z granic wrażeń zmysłowych i refleksyi. Nauki wszystkie dzielił myśliciel ten na „fizykę“ t. j. filozofię przyrody i ducha ludzkiego, „praktykę“ t. j. filozofię etyczną i społeczną i „logikę“, naukę o metodzie.

Nie zawsze jednak i bakonowska filozofia, trzymała się dość ściśle w granicach naszéj pozytywnéj wiedzy. Jeden z wybitnych myślicieli tego kierunku Barkeley, autor znakomitego dzieła o nowéj teoryi wyroku, w którem starał się wyjaśnić naukowo w jaki sposób formują się powoli nasze wyobrażenia wzrokowe, pojęcie przestrzeni itp. — w rozmowach swych, przypominających dyalogi Platona, przyszedł do konkluzyi, opierając się ściśle niby na Lockem, że ponieważ wrażenia nasze są natury podmiotowéj i nic napewno wiedzieć nie możemy o otaczającym nas świecie, przeto materya w zwykłem rozumieniu tego wyrazu nie istnieje, istnieje zaś tylko jeden wielki duch, który nam się z różnych stron swych przedstawia. Barkeley, głośny w swym czasie z głębokiéj wiedzy i czystego charakteru, był jednym z biskupów Anglii, przedtém zaś jeszcze był profesorem filozofii, które to stanowisko porzucił, ażeby 7 lat pełnić obowiązki misyonarza między dzikimi w Ameryce.

Dawid Hume urodzony w roku 1711., jeden z głębszych kontynuatorów Locke'go zamanifestował się swym sceptycyzmem. Jeżeli Barkeley utrzymywał, że materya nie istnieje, to Hume przyszedł do konkluzyi, że równie twierdzić należy, że duch nie istnieje, i z większem daleko prawem.

Spory te jednak o istnienie lub nieistnienie ducha lub materyi, wychodzące właściwie poza granice względnej naszej wiedzy o świecie i sobie samych, nie przeszkadzały dalszej pracy nad naturą naszych zjawisk duchowych.

Hume wsławił się swoją teoryą przyczynowości, w której wbrew twierdzeniom, że w danej przyczynie leży jakaś siła wywołująca pewien skutek, utrzymywał, że wiedza nasza pozwala nam przypuszczać tylko pewne niezmienne następstwo pewnych objawów, natury jednak tego przyczynowego związku nie znamy. Hume jest także twórcą znakomitej teoryi kojarzenia się wyobrażeń. Locke wyprowadził całą naszą treść wewnętrzną z wrażeń i „refleksyi“, wewnętrzna jednak machina naszego ducha nie przedstawiała się jeszcze dość wyraźnie. Prawa kojarzenia się wyobrażeń wniosły dopiero pewien ład w ten świat wewnętrzny. Wyobrażenia nasze, utrzymywał już Hume, przypominają się i wiążą na zasadzie wzajemnego ich podobieństwa lub współistnienia. W ten sposób dopiero skojarzone wyobrażenia służą za materyał do dalszych operacyi naszego czującego i myślącego ja.

Tomasz Reid ur. w 1771 zasługuje na uwagę, jako założyciel tak zw. szkoły szkockiej, która wydała następnie takich myślicieli jak Dugald Stewart i Whewell (autor Historyi nauk indukcyjnych), nie mniej przytem, jak łatwiejszy do rozgryzienia prototyp, z którego królewiecki filozof, Kant, skopiował swój system do tyla dziś w Niemczech sławiony. Reid umiał tak zręcznie odświeżyć system platonowskiej filozofii, że on zasunięty w subtelne schroniska ostatnie był w stanie długo się jeszcze utrzymać. W czem jednak leży owa subtelność? Zaraz powiemy. Reid podzielał zdanie Locke'go, że całą naszą wiedzę o zjawiskach duchowych poczerpnąć możemy z ścisłej analizy i indukcyi — analiza ta jednak doprowadziła go do wniosku, że są w nas idee i pojęcia, które, aczkolwiek wrodzonemi nie są, nie są jednak rezultatem naszego doświadczenia, lecz wypływają niejako, rozbudzają się, pod wpływem doświadczenia. Idee te nie zależą od doświadczenia, lecz są nam niejako wrodzone. Otóż wrażenia wszelkie budzą drzemiące w nas tylko pojęcie przestrzeni, wspomnienia, ideę czasu; wszelkie zresztą inne pojęcia nasze i sądy budzą różne inne zasady czyste, bezwzględne, od doświadczenia niezależne. Na tej drodze Reid wskrzesił stare dowody realistów i platonistów istnienia świata zewnętrznego, ducha (mamy bowiem jego ideę, czystą): na tej drodze uzasadnił ideę obowiązku itp. Kant, powtarzając to samo na swój sposób, nazwał wszystkie te „czyste“ pryncypia „transcendentalnemi“.

Subtelność owych wywodów leży w tem, że niektóre pojęcia elementarne, jak przestrzeni, czasu itp. oraz niektóre inne pojęcia wyższej kategoryi, wcześnie dość, jako pojęcia dość proste, ogólne i powszechnie przyjęte przyswajamy sobie, a nadto organizm nasz, w drodze dziedziczności usposobiony jest do łatwiejszego ich przyjęcia. Daje to pozór idei wrodzonych, na których wznosić można całe gmachy transcendentalnych systemów filozoficznych i całe systematy reguł „praktycznych“, dla których chcielibyśmy wyrobić przywilej nietykalności i wiecznego trwania.

Na ściśle naukowym gruncie opracował psychologię Tomasz Brown ur. w Szkocyi 1778 r. Psychologia zdaniem jego winna się zajmować wewnętrznemi jedynie przemianami ducha ludzkiego, badając przyczynowy związek objawów i rozkładając bardziej złożone na ich składowe elementy. W kierunku tym Brown zrobił bardzo wiele.

John Stuart Mill, niedawno zmarły myśliciel, znakomity ekonomista i publicysta, wsławił się monumentalnem dziełem p. t. „System Logiki“, w którem cała bakonowska nauka o metodzie ścisłego badania została konsekwentnie i z możliwą pełnością rozwinięta i uzupełniona, szczególniej w kierunku dedukcyi, którą Mill uważa za osobny tylko gatunek indukcyi. Logika, według jego określenia, jest to nauka, która pokazuje nam, w jaki sposób od pewnych danych wiadomych dochodzić do niewiadomych. Przedmiotem nauki, według Milla, są fakta współistnienia, następstwa i podobieństwa objawów przyrodniczych. W „Systemie Logiki“ scholastyczno-metafizyczna metoda, oparta na syllogizmach i sofizmatach znalazła należytą odprawę.

Bain, również autor dwutomowej Logiki, którą posiadamy nawet w polskim przekładzie, (Logikę Milla mamy w obszernem streszczeniu), jest jednym z najznakomitszych psychologów nowoczesnych. Bain rozpatruje zjawiska duchowe w ścisłym związku z anatomicznemi i fizyologicznemi właściwościami naszego organizmu. W nauce o umyśle wykłada prawa kojarzenia się wyobrażeń, których przyjmuje dwa: prawo współistnienia (współczesności) i podobieństwa; przyjmuje przytem kojarzenie się złożone i twórcze.

Pozytywna filozofia, a raczej psychologia i logika, która tak potężnie rozwinęła się w Anglii, miała i na kontynencie swych zwolenników i uprawiaczy. Z wybitniejszych jednak pozytywistów niemieckich do czasów najnowszych, kiedy pracują tacy badacze jak Wundt i inni, wymienić nikogo nie możemy. We Francyi szedł w tym kierunku Condillac, ur. w 1715 r., którego psychologia posiada odcień sensualistyczny — w czasach zaś najnowszych szeroko zasłynął — August Comte, ur. w r. 1798 znakomity autor sześciotomowego „Cours de la philosophie positive“ i twórca „pozytywizmu“ w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu.

Co do ogólnych zasad metodycznych, Comte jest uczniem filozofii bakanowskiej. Zasady, że wiedza nasza jest względną, że mamy do czynienia tylko ze zjawiskami, ze światem takim tylko, jakim on nam się przedstawia, przyjęte były powszechnie już w kierunku filozoficznym, który uznaje Bakona za swego protoplastę.

Wyłączną jednak zasługą francuskiego myśliciela jest system klasyfikacyi wiedzy ludzkiej, złożony w ten sposób, że całą naszą wiedzę, wszystkie nauki, całą umiejętność stapia w jeden, jednolity i niepodzielny organizm. W systemie jego filozofii pozytywnej nauki ugrupowane są w ten sposób, że każda z nauk, mająca do czynienia z objawami więcej prostemi, służy za podstawę i poprzedza następną, biorącą za przedmiot zjawiska bardziej złożone. Otrzymujemy więc całą drabinę wiedzy, na której pierwszym szczeblu znajduje się matematyka, dalej astronomia, po niej idzie fizyka, dalej chemia, dalej biologia a na końcu socyologia.

Comte jest właściwym twórcą umiejętnej socyologii. On pierwszy powiedział wyraźnie, że nauka społeczna jest nauką tak samo przyrodniczą, jak i wszystkie inne, lecz dowiódł nadto, że jest ona najbardziej złożoną i dla tego jest koroną wszech nauk i na wszystkich się opiéra. Znakomity twórca socyologii dał jéj właściwie umiejętne ramy tylko, których nie zdołał jeszcze pozytywną treścią obficie wypełnić —i to jednak co dla nauki społecznéj uczynił, stawia go w pierwszych szeregach jéj Koperników i Kolumbów.

Niemniéj znakomitem jest comtowskie prawo trzech faz historycznych, przez które przechodziła ludzka wiedza. W pierwszéj swéj fazie była ona teologiczną, następnie metafizyczną, dziś zaś staje się pozytywną.

Z współczesnych myślicieli, którzy ogarnęli szerokie widnokręgi, którzy, podobnie jak Comte, całą wiedzę ludzką potrafili zlać w jeden system naukowy zasługuje tu jeszcze na wzmiankę znakomity myśliciel angielski —

Herbert Spencer. W szeregu dzieł, zaczynającym się od „Pierwszych Zasad“, a kończącym się na „Zasadach Socyologi (środkowemi ogniwami są: biologia i psychologia), objął on całą wiedzę ludzką i oznaczył jéj postępowy pochód, zgodny z ogólnemi prawami rozwoju, według których rozwój idzie od faktów prostych i jednorodnych do złożonych i wielorakich. Z jednorodnych całości, z pierwotnych, mgławic, wyłaniają się przez różniczkowania pojedyncze jednostki, które łączą się następnie w jedną solidarną całość...

Miejsce nie pozwala nam rozwodzić się obszerniej. Nim jednak zakończymy pobieżne te wyrazy, pozwolimy sobie zaznaczyć jeszcze jeden fakt doniosły:

Rzeczywista nauka obrała za swój przedmiot realne stosunki ziemskie, utrzymuje ona ścisły związek między teoryą samą a życiem i jego potrzebami— i w tem właśnie widzimy najpoważniejsze, najdonioślejsze zadanie nauki prawdziwéj.

T. T. Jéż.

Nowsze czasy powinny symbol sztuki ustroić w czerwoną czapkę frygijską, bo sztuka demokratyczną więcéj nigdy nie była. jak dziś. — Minęły bezpowrotnie czasy szczęśliwe dla kucharzów i artystów, kiedy oba te kunszta tuliły się do barokkowych pałaców, kiedy salon chuchał na sztukę, był jéj żywiołem, a konwenans treścią. W tych czasach, które miały kanoników w pieluchach a admirałów przy piersi pobierających płacę, rodzono się już mecenasami. Artyzm istniał na udzielnych dworach; ulica płaciła tylko podatki, ale o sztuce nie wiedziała. Dziś ze zmianą warunków, rzecz zmieniła się zasadniczo. Sztuka do wszystkich należy, mecenasem jest ogół: nic też dziwnego, że jak ongi Greuze lub Watteau liczyli się z naturą swych opiekunów, tak równie i dzisiejsi mistrze muszą dbać o potrzeby i chęci ogółu.

Sztuka musiała się rozszerzyć i wznieść w kierunkach pożądanych przez ten ogół, odrzucić to co dla ogółu wartości nie ma. Podobne prawo robi sztukę odpowiednią dążeniom swéj doby, lecz obniża lub na drugi plan usuwa wieczną, estetyczną wartość utworu. Zasada piękna dla piękna idzie do historycznego śmietnika. Rodzi się zasada utilitaryzmu w zakresie piękna.

Najwyraźniéj odbił się ten kierunek na powieści, on ją zrodził właściwie. Zadaniem powieści stało się wierne odtwarzanie życia, jego kolizyj i stosunków w całéj wszechstronności, z całym szacunkiem dla praw psychologii lub fizyki. Stanęła ona na gruncie realnym, zniżyła się z obłoków Parnasu, ściągnięta na dół ciężarem swego przeznaczenia.

Przeznaczeniem jéj stało się pośrednictwo między światem teoryi a szerokiemi masami. Pegaz lotny zaprzężony do wozu, oświatę zaczął rozwozić po świecie. Powieść, jak sok trawiący, ułatwia dziś etycznym prawdom, zdobyczom naukowym, społecznym nowościom wsiąknięcie w ogół, który nie ma ni czasu, ni sił do zapuszczenia się w świat studyów poważnych. Dlatego każdy autor dziś musi być tendencyjnym, nie tą tendencyą która gwałci prawdę i życie dla nagięcia sensu w kierunku jakiejś formułki, bo to katechizowanie nie powieść, lecz przez wprowadzanie w akcyą tych właśnie osób, tych sfer, które posłużyć mu mogą całym szeregiem swych naturalnych czynów czy zamiarów, do wyrażenia pewnych zasad. Weźmy szereg powieści jednego pióra, choćby największy, możemy z niego wyciągnąć, jak chemik, essencyą zapatrywań autora na stosunki społeczne i na życie, możemy zajrzeć pod jego czaszkę, i na gorącém złapać jego myśli. Stąd powieść dziś, a zwłaszcza powieść współczesna ma znaczenie nie tylko już estetyczne, lecz obywatelskie: autor bierze na siebie odpowiedzialność za to co napisał, bo na jego dziełach kształcą się pokolenia, —wśród kart historyi może się nieraz dopatrzyć krwawego wcielenia swych myśli, ujrzy czyste ziarno lub kąkol przez się zasiany, w tysiączny sposób rozmnożony.

Taką strawą nieśmiertelną pokoleń był Kraszewski; krytyka może kiedyś na stos ciśnie dziesiątki jego tomów pojedynczych, ale nikt nie rzuci kamieniem na całokształt jego działalności. On szedł wiecznie krok jeden przed swém społeczeństwem, nie stężał w doktrynie jednéj, lecz jak Proteusz zmieniał się z latami, z potrzebami każdéj epoki. Dość przypomnieć „Poetę i świat“ lub „Powieść bez tytułu“ z czasów romantyzmu. — „Latarnię czarnoksięską,“ „Komedyantów“, „Dwa światy“ z poromantycznéj epoki, — „Moskala“, „Czerwoną parę, „Żyda“ etc. z powstania, a w końcu wszystkie nowsze powieści obracające się na tle politycznego programu organicznéj pracy i postępu umiarkowanego. Nie wdajemy się w ocenę tych peryodów, lecz konstatujemy fakt łączności autora z otoczeniem.

Szczerze demokratyczny kierunek w Polsce nie miał do niedawna przedstawicieli licznych, (pozytywizm warszawski wczoraj prawie dopiero przełamał stare lody, ale urodził dość silny zastęp pisarzów powieściowych dla siebie. Oni niosą na barkach społeczną stronę pozytywizmu, walcząc w imię emancypacyi kobiet, kwetyi proletaryatu lub trzeźwości w polityce; bronią ich nowella lub satyra). Przedtem demokratyzm nielicznych miał przestawicieli, na palcach zliczyć się dadzą. Nie tworzyli oni jakiejś wspólnéj szkoły, pewna wspólność tendencyi tylko ich łączyła. Jak mało n. p. punktów stycznych można doszukać się między Kraszewskim a Dzierzkowskim, a przecież oni obaj demo-

kratycznym duchem byli przejęci. W téj drobnéj garstce jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje Zygmunt Miłkowski, znany powszechnie pod nazwą T. T. Jeża. Całokształt działalności pisarskiéj tego oryginalnego do ostatniéj nitki realisty, niezmordowanego propagatora zdrowych, żywotnych przekonań, tak jest uderzający swą wszechstronnością i siłą, tak niezwykły w najdrobniejszych szczegółach, że byłby istną zagadką, co do źródeł swych, gdyby mu jako wyjaśnienie nie służyło życie autora, wyjątkowe prawie w czasach, kiedy o nic łatwiéj nie jest jak o zatarcie indywidualności wśród codziennéj pracy, w obitym skórą fotelu. Historya T. T. Jeża równie cenną jest dla dziejopisa najnowszych czasów, jak dla krytyka literackiego. Wypadki polityczne czterech ostatnich dziesiątków wyrzeźbiły przygody Jubilata, przygody zaś jego skrytalizowały się jako wspomnienia i doświadczalny materyał w jego powieściach.

Dzięki pracy dra Piotra Chmielowskiego, a następnie monografii p. Wacława Holewińskiego, posiadamy dziś dokładne daty tego burzliwego życia, więcéj nawet niż suche daty, bo obfity podkład psychologiczny i dziejowy.

Jestto materyał do historycznego opowiadania. B o h a t e r e m jest człowiek o żelaznym charakterze, o podniosłym umyśle, jeden z tych szlachetnych typów, które nie zapominają o swych interesach dlatego tylko, że nigdy o nich pierwéj nie myślały, praktyczny, czynny agitator polityczny, nie znużony w pracy fizycznéj czy umysłowéj, — t ł e m powikłany szereg stosunków politycznych i prywatnych, tajne edykta gabinetów dwulicowych, małoduszny puryzm koteryj obok dowodów współczucia i współdziałania ze strony druchów związanych wspomnieniami obozu lub tułactwa, — z a c z y n e m wreszcie, który te kolizye do ruchu pobudził, jest szerokie poczucie potrzeby działania na ogół, nieusuwanie się od spraw powszechnego dobra dotyczących.

Domowe wychowanie Jeża w latach dziecinnych miało szczęśliwy kierunek, który wpłynął na cały rozwój przekonań przyszłego półkownika-pisarza, wszczepił mu w serce głębokie poczucie cech istotnie polskich, chroniąc go od wpływu owych wad narodowych, przeciw którym potém tak stanowczo powstawał.

Na ojca jego, napoleońskiego wiarusa, żaliła się chodaczkowa szlachta, wyrzucając mu „jako za chłopem ciągnie“, od ojca usłyszał to zdanie: „szlachcicem ten u mnie, co postępuje szlachetnie“. Nie wyniósł wreszcie z domu téj staropolskiéj religijności, która streszczała się w wysiadywaniu kolatorskiéj ławki, sutych postach i całowaniu rąk kwestarskich; miłość bliźniego wykonywano praktycznie, w czasie głodów lub klęsk, jakie spadały na lud okoliczny Klebani.

Drobne te na oko fakta, stanowią klucz do demokratyzmu Jeża. Demokratyzm to nie teorytycznie wysnuty, lecz szczepowy, dziedziczny. Do roku 48 rozwijał się Zygmunt normalnie, w gimnazyum uczył się, pisał wiersze i powieści, zakochał się jak inni, potém przeszedł na kurs matematyczny do Odessy, do liceum Ryszeliego. Rok 1848 przełom tworzy w życiu Miłkowskiego. Lata nauki szkolnéj, opieki ojcowskiéj, dziecinnych wojen usuwają się w przeszłość, zaczyna się życie walk i burz, bogate w iście epiczne epizody.

Fale wypadków pędzą go za granicę. Tam jakby w błogosławieństwie na dalszą drogę, od ziemianina z nad Horynia dowiedział się, że demokratyzm powinien być wprowadzeniem w czyn i zastosowaniem w praktyce fundamentalnéj zasady chrystyanizmu, przykazania o miłości bliźniego, że przykazanie to urzeczywistnia się najprzód w miłości rodzinnéj, późniéj w przywiązaniu do kraju i w miłości ludzkości. Zygmunt uczuł się jakby nowo na świat zrodzony, znalazł przewodnika, który wyprowadziwszy go na bity gościniec rzekł: Trzymaj się mocno a nie zbłądzisz. W domu nauczył się mądrości życia codziennego, tu poznał moralność polityczną. Opancerzony tym podwójnym puklerzem, poszedł bić się za wolność węgierskiéj ziemi; bił się jak lew zacząwszy od szeregowca; śród kul, na polu bitew, z bagnetem w ręku, stwierdził czynem siłę swych przekonań. Przyszły jubilat w dziurawéj czapce, obdarty jak straszydło, walczył po lasach, lub nad Cisą bronił przejścia Benedekowi, bohaterowi, który pod Gdowem w 46 roku dobijał rannych i strzelać kazał do jeńców.

Z upadkiem powstania spotykamy świeżo mianowanego oficera Miłkowskiego na ziemi tureckiéj między internowanymi; potém jako rozbitek z afrykańskiego wybrzeża dostaje się do Londynu w ubraniu własnéj roboty, tuła się za pracą po mglistéj stolicy handlu, dwa dni czasem nie jedząc; spotykamy go potem w fabryce obić papiérowych, rozwożącym towary po mieście, zamiatającym podłogi, a obok tego członkiem sekcyi londyńskiéj demokratycznego towarzystwa. Tu pierwszy raz zaczął pisać 1850 do „Demokraty Polskiego“. Widzimy go ajentem towarzystwa na wschodzie w Rumunii, skąd w ubraniu żebraczem, wśród tysiąca przygód i wypadków, żywiąc się jałmużną, nocując po chlewach, pieszo dostaje się do Stambułu, gdzie żyje z prowadzenia ksiąg handlowych jako subjekt bławatnego sklepu. Tam napisał o „Udziale Polaków w wojnie wschodniéj“, broszurę ciekawą ze względu na sądy tam wypowiedziane i zaczął posyłać korespondencye z Konstantynopola do „Gazety warszawskiéj“. Losy pędzą go znów do Paryża i do Londynu. Wierny swym politycznym zasadom przerzuca się z zachodnich krańców Europy na Bukowinę. W wycieczkach do Galicyi poznaje w Czortkowie rodzinę Wróblewskich; tam poznał i pokochał pannę Zofię Wróblewską, którą potem przekradając się przez granicę odwiédzał kilkakrotnie. Mimo pewnych przeszkód ze strony rodziców, którzy odwlec chcieli małżeństwo córki z tułaczem, ścigany przeż żandarmów, denuncyowany z Wiednia, bierze ślub nad granicą w Rotuszanach, przy huku wiwatowych moździeży. Z żoną osiada w Michalenach, a dom jego staje się gościnnym etapem młodzieży uciekającéj z Galicyi przed uciskiem władz. O mieszkanie jego ocierały się najgłośniejsze dziś imiona, noszone wówczas przez nieznanych jeszcze zbiegów.

Niedługo potém nadchodzi krwawa doba powstania polskiego 63 roku. Jéż organizuje w Turcyi oddział z 400 ludzi, przeprawia się w lipcu przez Dunaj koło Tulczy i dąży ku Podolowi. Rumuńskie wojska zastępują mu drogę i pod Konstangalią przychodzi do bitwy. Miłkowski pobiwszy Rumanów olbrzymiemi marszami spieszy nad Prut, lecz w obec przewagi sił rumuńskich składa broń.

Ten awanturniczy i śmiały ruch należy do najciekawszych epizodów powstania i doskonale cechuje przesiębiorczy umysł Jeża. Dzięki sławie i rozgłosowi świeżemu otrzymuje Jéż w Stambule zaprosiny ze strony hospodarów Mołdawskich, by rozpoczął kam-

panię dążąca do osadzenia ich na niezawisłym tronie. Bohater Tulczy odrzuca propozycje spiesząc do Paryża. Potém przekradłszy się przez Multany, dostał się do Galicyi i cichaczem żonę odwiedzał w Czortkowie przy teściu osiadłą. Ciekawy epizod z tych czasów przytaczamy wedle pana Holewińskiego. „Ludwik Szawłowski, krewny półkownika woził gościa swego wieczorami do Czortkowa i jako lekarza prezentował. Służąca widziała jak improwizowany i w potężne okulary ustrojony eskulap panię Zofią ściskał. Łatwo wyobrazić sobie zdumienie i minę subretki. Tęskni za mężem a pozwala się całować obcemu mężczyźnie. Okropność“.

Aresztowany we Lwowie, w drodze do Ołomuńca siedział trzy dni w Krakowie „pod telegrafem“; na granicy Bawaryi wypuszczo go na wolność. W Monachium zjechał się z żoną i osiadł w Genewie. Nie długo ruszył znów jako agitator do Serbii, skąd oprócz materyału do wspaniałych kreacyj, wywiózł wspomnienie przygód na Dunaju i pociesznych przejść z celnikami. W Belgradzie przebyli Miłkowscy straszną nędzę, żywiąc się szpinakiem i grzybami, a obok niedostatku epidemia o mało nie zgarnęła ich ze świata. Mąż chcąc ratować cierpiącą żonę sprzedał na targu ostatni kociołek miedziany.

Roku 1866 wracają państwo Miłkowscy z Serbii przez Peszt i Wiedeń do Brukseli, nie postradawszy o mało życia przy spotkaniu się pociągów pod Norymbergą. W Brukseli zabiera się pan Zygmunt do poważnych prac pisarskich, odwiedza wystawę paryską 1867, krzątając się zarazem nad zebraniem funduszu dla pogrążonego w nędzy sędziwego Heltmanna, męża zasługi i czynu, zapomnianego dziś niestety przez młodsze pokolenie. Niespuszczał tymczasem z oczu żywiołu swego, polityki, patrzał na upadek Napoleonidów, na wojnę niemiecko-francuską, na domowe zatargi i krwawe sądy Wersalczyków, a zapatrywania swe wypowiedział w korespondencyach i listach.

Wreszcie przed jakim dziesiątkiem lat osiadł w Genewie, dla założenia wzorowego pensyonatu dla młodzieży polskiéj. Szlachcice, którzy go namówili do tego przedsiębiorstwa, skończyli pono na obietnicach, i sędziwy Jéż, któremu spekulacya była wstrętną, a zdrowie i wygody wychowanków droższe nad baczenie o własną korzyść, wyszedł najgorzéj na téj całéj sprawie. Obecnie nie opuszcza Genewy osiedliwszy się tam wraz z całą rodziną. Poważany przez Szwajcarów i rodaków oddaje się studyom i autorskiemu zawodowi. Z piórem w ręku, nie opuszcza stanowiska i walczy z ciężkiemi warunkami życia, bo z długich lat publicznéj służby prócz niepokalanéj siwizny i ran nic więcéj nie wyniósł.

Takie są w szkicowym zarysie, dzieje polskiego demokraty, szczerego szermierza postępu. Na tle tego życia snuje się szereg utworów ducha hartowanego w zapasach z losem i wypadkami historyi. Z utworami tymi społeczeństwo polskie musi się liczyć poważnie, bo treść ich jest plonem roli użyźnionéj krwią i potem oracza, jest owocem wyrosłym na drzewie, które soki z rodzinnego gruntu czerpało rozłożystemi korzeniami.

To co Jéż napisał nie jest płodem fantazyi, szukającéj natchnienia w schlebiających prądom dnia motywach, lub zwracającéj ślimacze rogi za kierunkami zagranicznych szkół literackich, ale jest prawdą rdzenną, jest sądem uprawnionego do sądzenia człowieka.

Et. Jot. (C. d. n.)

GŁOS WOLNY.

Przewodniczący krakowskiéj Czytelni Akademickiéj otrzymał dopiero co list od T. T. Jeża z podziękowaniem za adres wysłany przez Czytelnię od całéj młodzieży polskiéj. Do listu dołączona jest odezwa do młodzieży. Odezwę tę wydrukuje podług życzenia Jubilata „Nowa Reforma“ i odbije ją osobno w 1500 egzemplarzach. Odbitka ta rozrzuconą będzie między młodzież po Polsce całéj. Otrzymają ją i abonenci „Przyszłości“.

. . . .

Młodzież Uniwersytetu lwowskiego i Wyższéj Szkoły rolniczéj w Dublanach wysłała, jak wiadomo, adres do T. T. Jeża osobno. Adres ten brzmi:

„Czcigodny Panie!

„Kiedy naród cały gotuje się nieść Ci Czcigodny Panie hołd w uznaniu Twéj długiéj a ofiarnéj pracy, daruj że my się w pierwsze przeciskamy szeregi. Spieszno nam innych uprzedzić. O, boś Ty mistrzem, Tyś wodzem naszym prawdziwym. Ty „niosąc przed narodem oświaty kaganiec“ nie wiodłeś go szeroką i wygodną drogą, upajając wspomnieniami szlachetnéj i pięknéj przeszłości, ale ukazywałeś wąskie i ciernistе ścieżki powolnego postępu, podnosząc niby drogoskazy: oświatę i umoralnienie ludu, łączną pracę wszystkich, od wieśniaka do magnata. Pierwszy wpoiłeś nam przekonanie, że każdą pracę winno się cenić skalą pożytku ogólnego, miarą i liczbą tych cząstek czynnéj siły których zbiorowa masa dźwiga naród na wyżyny dobrobytu i moralnego zadowolenia. Zawsze z całą stanowczością i mocą, jaką Ci natchnęło głębokie przekonanie, ukazywałeś w swych dziełach, niby w zwierciadle wady i ułomności, nie jak surowy i bezlitośny sędzia, nie z góry, nie dumnie, ale z miłością i prostotą jak kochający ojciec, co daje rady synowi, bo z własnego wie doświadczenia jak gorzkie są owoce błędów. Tak, zaiste, Tyś Czcigodny Panie „sumienie Polski sumieniem czystem i prawem“. Więc za ćwierćwiekową czcimy Cię pracę, za konsekwencyę i moc Twych przekonań, za bezinteresowność i prawość rad Twoich, za miłość z jaką nam ich udzielałeś.

„Racz Panie przyjąć szczerem sercem wyrazy głębokiej wdzięczności młodzieży polskiéj, co Cię pozdrawia na całą Polskę głośnym okrzykiem: „Żyj nam i przoduj drogi Mistrzu w długie jeszcze lata“.

Na ten adres odpowiedział czcigodny Jubilat następującemi słowy:

„Panowie!

„Odezwy tego rodzaju, jak ta, którąście mnie zaszczycili, odmładzają mnie. Pozdrowienia, przesyłane mi przez młodzież polską z ziemi ojczystéj i z poza granic jéj, mają dla mnie znaczenie szczególne.

„Odmładzają mnie.

„Jakże wam nie dziękować za to.

„Dziękuję.

„Zarazem jednak protestuję przeciwko temu, żeście mnie wodzem nazwali. Nigdym się nie spółubiegał i nie spółubiegam o takie, w moralnym mianowicie względzie, stanowisko wysokie. Należałoby mi się ono w takim jeno razie, gdybym wynalazł ideę jaką nową, a zbawienną. Niczegom nie dokazał podobnego. Do hetmanienia zatem w prawie się nie czuję. Nie wodzem

ale współpracownikiem waszym jestem, współpracownikiem, który dawniej aniżeli wy do pracy się wziął i wytrwał, sztandaru obowiąskowego nie zwijając. Kocham Polskę, służyłem jéj, jak mi sumienie nakazywało. W tém zasługa moja cała. Wynagradzacie mi ją sowicie, waszą o wygnańcu pamięcią życzliwą".

podp. *Z. Miłkowski*
(T. T. Jeż).

. . . .

Wacław Aleksander Maciejowski b. profesor Uniw. warszawskiego zmarł 9. lutego. Uczony ten zaznaczył się wybitnie w naszéj naukowéj literaturze dziełem o szerokim nadzwyczaj zakroju: „Historya prawodawstw słowiańskich". Erudycya ogromna, nie mogła jednak sprostać zadaniu, które aby dokonanem być mogło, wymaga długich jeszcze lat zbiorowéj, monograficznéj, źródłowéj pracy.

Wśród innych dzieł prawniczych i historycznych odznaczają się „Dzieje piśmiennictwa polskiego". W manuskrypcie zostawił Maciejowski: „Historyę miast polskich". — Krytyka podejmie zapewne obecnie pamięć uczonego, o którym już od lat było głucho.

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa.

Widocznie „nieubłaganego losu ręka", pcha nas w gorączkowe jakieś życie, którego dawniéj nigdy między nami nie bywało. Niedość, że powstałe w Czytelni „stronnictwa" wypędziły gdzieś daleko dawniejsze cpalstwo i indyferentyzm — nie dość, że gdybyśmy nawet chcieli teraz w błogosławiony sen się pogrążyć, to nas budzą donośne głosy strachajłów, wołające o ratunek dla zagrożonego przez „heretycką" młodzież społeczeństwa; na dobitek zewnętrzne okoliczności tak się układają, że muszą poruszyć najbardziéj apatycznych.

I tak ostatnich dni kilkanaście przyniosło ze sobą dwa wydarzenia, które w wysokim stopniu musiały zająć umysły nasze — jubileuszowy wieczorek Jeża i bolesna strata znakomitego profesora.

Pierwszy był dla większości kolegów nader miłym i uroczystym obchodem. Jubileusz ten nazwano „świętem postępowców polskich" i rzeczywiście trudno stosowniejszéj znaleść dlań nazwy. W Jeżu każdy postępowy Polak czci nietylko literackie zasługi, ale przedewszystkiem ideę wolności, ideę postępu, któréj zawsze, zarówno w pismach jak w życiu, był wytrwałym i najdzielniejszym szermierzem. Szerzyć się zresztą nad tą sprawą nie widzę potrzeby, cała postępowa prasa wysiliła w tym kierunku swe pióra, i żadnemu wykształconemu człowiekowi rzecz ta nie jest obcą; wyrazem zaś zajęcia, jakie jubileusz ten w całéj młodéj Polsce obudził, jest zbiorowa księga „Ognisko" ofiarowana Jubilatowi.

Według sił i możności obchodziliśmy i my w naszem kółku tę uroczystość. Świątecznie ubrana sala zgromadziła dość znaczną liczbę kolegów, nie tak znaczną jednak, jakby się tego spodziewać należało. Wątpię by imie Jeża, tak popularne dzisiaj, miało większości nieobecnych być obcem, i niestety nieobecność ich muszę przypisać całkiem innym pobudkom, tem więcéj, że nie było nikogo prawie z kolegów do tak zwanych „konserwatystów" i „arystokratów" należących.

Dziwne to i śmieszne zarazem, bo jeśli nie miłe im niektóre tendencye powieściopisarza, to przecież powinni byli oddać hołd winny znakomitemu literacie i gorącemu patryocie.

Takie milczące negowanie tego, co większość narodu czci i wielbi, świadczy tylko smutnie, że tradycya wyłączania się od „ulicy" jeszcze nie zaginęła.

Wieczorek z tem wszystkiem wypadł bardzo ładnie i na każdy sposób do najświetniejszych policzyć nam go wypada. Odczyt kolegi Ł. podaje czytelnikom „Przyszłość".

Deklamacya kol. Damskiego była dobra i pełna uczucia, a śpiew kol. R., którego piękny głos znany jest nawet szerszéj publiczności Krakowa, był nader miłém urozmaiceniem śród poważnego nastroju. Wogóle też muzyczna część wypadła nieźle, a ufamy że i na przyszłość będzie pod tym względem coraz lepiéj, bo odżyło przecie w Czytelni „kółko muzyczne", które może bardzo pomyślnie się rozwinąć. Sił jest poddostatkiem, nie brak kolegów grających i śpiewających, jest kilku takich, którzy nawet na publicznéj mogliby się popisywać estradzie. Troszkę dobréj woli i pracy, a przyczynić się bardzo mogą do uprzyjemnienia sobie i drugim nie jednego wieczoru, i muza dźwięków raczy przecie zejść w nasz skromny przybytek, z którego dawniéj z powodu strzykania w uszach uciekać musiała.

Zapomniałem dodać, że pod koniec wieczorku zawiadomił wydział Czytelni telegramem Szan. Jubilata o tem, że młodzież krakowska czci dzisiaj 25-letnią rocznicę jego zacnéj i wytrwałéj pracy, na który telegram Jubilat nazajutrz z podziękowaniem odpowiedział.

Zagawędziłem się o wesołych rzeczach, a czeka mię jeszcze przykry obowiązek kronikarza, zaznaczenia bardzo smutnego faktu. Była nim śmierć znakomitego naszego profesora Józefa Szujskiego.

Rozpisywać się o pogrzebowych uroczystościach nie myślę. Dzienniki miejscowe jak najdokładniéj opisały chwile ostatniego pożegnania znakomitego człowieka, którego strata odbiła się bolesném echem w sercach całéj polskiéj młodzieży. Na naszych barkach niesiony, otoczony tłumem młodzi wszystkich zakładów naukowych, poszedł w „krainę skąd nikt nie powraca", a niejedna łza rzewnego żalu stoczyła się na trumnę, w obec któréj znikły słabości człowieka, a została tylko pamięć o olbrzymiéj pracy i zasługach.

. . . .

Ostatniemi czasy komitet delegowany przez wydział Czytelni wiele się krząta około urządzenia publicznego wieczorku na cześć Słowackiego. Przeszły rok dopiero dał początek tym wieczorom, ale choć tak niedawną mają za sobą tradycyę, imie ulubionego poety młodzieży stanowi ich siłę, i w przyszłości staną się może równie popularne w całym kraju jak wieczorki Mickiewiczowskie. Komitet wysila się, aby wieczorek ten nie ustąpił w świetności innym. Dość powiedzieć, że jako *great attraction* dla publiczności, zaprasza nań znakomitą czeską śpiewaczkę p. Irmę Reichównę.

Ale i dla młodzieży i wszystkich, których sprawy młodzieży interesują, gotuje Komitet niespodziankę t. j. wznawia tradycyę odczytów na wieczorkach. Konkurs już ogłoszony, a nie wątpimy, że znajdzie się praca, za którą się nie powstydzimy.

Z wielką niecierpliwością oczekujemy rozstrzygnienia konkursu. Będzie to nowy zwrot w życiu młodzieży. Ufamy, że sędziowie będą surowi, bo w naszym to leży interesie; jeżeli jednak znajdzie się praca, która przełamie lody krytyki, będzie to nader pocieszającym faktem.

Wieczorki nasze publiczne, dotychczas nie miały wcale cechy téj, jaką mieć powinny; wyglądały jak koncert urządzony przez członków towarzystwa muzycznego.

Być może, że śmiałe to pragnienie, chcieć, by młodzież wobec tylu powag, w które nasze miasto szczególniéj obfituje, publicznie głos zabierała, ale zdaje nam się, że na nas oczy całego zwrócone kraju, że starsi mają prawo nas zapytać, co czujemy, jak myślimy i pracujemy. Na to nie wystarczą krótkie słowa kol. przewodniczącego, choćby nawet najwymowniejsze. Wskazać one mogą kierunek w którym większość młodzieży postępuje, ale nie dadzą miary tego, ile dotąd postąpić zdołała.

Cieszy nas także, że młode pióro weźmie na siebie zadanie, skreślić uczucie, jakie budzi w nas muza Juljusza,— ta muza tak dziwaczna i kapryśna, a jednak tak bardzo nam sympatyczna,—że wyrazi naszą cześć i uwielbienie dla tak długo zapoznawanego poety, o którego arcydziełach dziś jeszcze często *ex cathedra* się głosi, że mają blask ale i wartość „czeskich kamyków“.

Z Warszawy.

Najżywotniejszą obecnie i najwięcéj młodzież warszawską obchodzącą sprawą jest sprawa Wierzbowskiego; dlatego też wam o niéj jako naoczny świadek donoszę. Dziś już można ją uważać za skończoną, ale przebieg jéj dość jest interesujący. Po zrzeczeniu się Chmielowskiego, W. przyjął ofiarowaną mu katedrę; objawy ogólnego niezadowolenia na chwilę go przeraziły i dlatego musiano początkowo odłożyć na czas bardziéj sposobny wstępną lekcyę. Wreszcie po św. Bożego Narodzenia owa lekcya się odbyła, w obecności dziewięciu studentów (7 Rossyan i 2 Polaków — Wierzbowskich na pniu; jak z temi ostatniemi postąpić, nic jeszcze nie postanowiono). Pierwsza lekcya odkładana razy kilka odbyła się z żandarmami i inspektorem; za nim i przed nim szedł potem tłum śmiejących się studentów, aż do samego mieszkania. Dziś naturalnie pod opieką stróżów porządku publicznego lekcye się odbywają. Bywa na nich stale sześciu studentów, których rektor wezwał do siebie i pod groźbą odebrania stypendyów zmusił do uczęszczania. Tak się przynajmniéj zewnętrznie sprawa przedstawia; byłoby bardziéj interesującem, gdybym mógł tu opowiedzieć, jak się w obec niéj zachowały rozmaite koterye studentów warszawskich, lecz toby mi zajęło wiele czasu, i dlatego odkładam to na inny raz.

Wy, którzy tak blisko jesteście naszéj wielkiéj sikawki narodowéj, powiedzcie panom gasicielom rozmaitego rodzaju, że mogą sobie powinszować, że na ich polu takie piękne kłosy wyrastają, jak Wierzbowski et consortes. Jest czego zazdrościć! Piękne żniwo! „Ojczyzna mi chleba nie da! Co mi po Ojczyznie!“ — odpowiadał pan W., kiedy mu tłumaczono, że nie powinien zrywać ze społeczeństwem, wśród którego wyrósł. Prawda, że dobrze ugaszony! Co za wysokie ideały! Bo i czem jest patryotyzm, czem są wszelkie zasady, w obec synekury przynoszącéj 600 rub. rocznego dochodu i przyjaźni koryfeuszów moskiewskich warszawskiego uniwersytetu. Sądzę, że w każdym razie nieco przesadzono nadając sprawie Wierzbowskiego zbyt wysokie znaczenie. Nie tyle straciliśmy! Kto jest p. W.? Przedtem nim się okrył swoją smutną sławą, była to osobistość zupełnie nieznana, coś w rodzaju tych Wierzbowskich na pniu, o których wspomniałem. Cóż nasze społeczeństwo traci na takiem zerze pod każdym względem? Kto wie, czy to nie szczęście, że dziś się sprzedał, niżby miał się sprzedać, wprawdzie za większą sumę, trochę późniéj, kiedyby zajął wśród nas pewne stanowisko, (bo tacy umieją wszędzie się wcisnąć).

Nasze społeczeństwo to jak wyspa śród morza, i cóż dziwnego, że z podmywanéj wciąż wyspy, od czasu do czasu usunie się grudka do wody. Ileż to grudek już się usunęło, a wyspa jak stoi, tak stoi!...

NOWINY.

Ryszard Wagner — umarł.

„Mrówka“. Znana i zasłużona księgarnia polska we Lwowie wydaje swém staraniem „Bibliotekę Mrówki“. W tysiącach egzemplarzy rozchodzi się ta biblioteczka po całym kraju gdyż doborem dzieł i wielką tanioscią każdego nęci. Wszystkie klejnoty literatury nowszéj lub starszéj, wszystkie znajdą swe miejsce w bibliotece „Mrówki“. Niedawno oglądaliśmy nowe wydawnictwa: „Poezye Reja“ i „Gawędy Syrokomli“. Za wielką zasługę trzeba poczytać wydawcom, iż porozrzucane wszędzie po różnych wydaniach i czasopismach „Gawędy“ ulubionego Syrokomli zebrali razem i utworzyli z tego miłą i piękną całość.

Dr. Zimmermann Robert, znany estetyk i profesor uniwersytetu wiedeńskiego, rozpoczął dziś we Wiener Ztg. seryę artykułów p. t. Adam Mickiewicz, którego nazywa największym poetą słowiańskim. W pierwszym jego artykule jest recenzya przekładu „Pana Tadeusza“ Lipinera.

Prof. L. Gumplowicz drukuje, nowe dzieło: „Der Rassenkampf, sociologische Untersuchung“. „W Ekonomiście“ podaje autor obszerne streszczenie téj pracy p. t. „Listy socyologiczne“. Dawniéj już traktował prof. G. tę materyę w broszurze: „Raçe u. Staat“.

Vrchlicki wydał nowy tom poezyj, p. t „Co ziwot dal.“ Krytyka wysoko je podnosi.

Młodzież polska w Petersburgu dla uczczenia jubileuszu Jeża podjęła wydawnictwo „Essays“ Spencera. Wyszedł już tom pierwszy, obejmujący tłumaczenie dwunastu „Szkiców“.

Macierz Polska wydała dotąd trzy dziełka: Z. Gawarecki O złem i dobrem gospodarowaniu, — J. Starkel: Lekarstwa na biedę, — A Mecherzyńska: Opowiadania dla ludu. Ceny: 12, 8 i 6 ct.

Kol. T. Heppe, bibliotekarz w bibl. słuchaczów prawa we Lwowie ułożył katalog tejże biblioteki. Liczy ona 1.284 dzieł w 1.587 tomach.

NOWE KSIĄŻKI.

Zd. Hordyński: O Towarzystwie Szubrawców. (Odb. z Przeglądu nauki i lit. — Lwów. 1883. Stron. 96).

L. Kubala: Jerzy Ossoliński (Tom 1. i 2. — 1883. Lwów. Kraków. 7 złr. 60 ct.).

E. Krzymuski (doc. Uniw. Jag.): Teorya karna Kanta (Odbitka z tomu 16. Rozpraw Wydz. hist. fil. Akad. Um. — 1882. Stron 113.).

St. Starzyński: Uwagi o prawnéj stronie równouprawnienia narodowości w Austryi (Lwów. 1883. — 70 ct.).

Ks. J. Pelczar (rektor Uniw. Jag.): Prawo małżeńskie katol. (Zeszyt 2. Kraków 1882. 2 złr. 50 ct.).

Ferd. Dydyński prof.: Słownik łac. pol. do źródeł prawa rzymskiego (Warszawa. 1883. 5 rubli).

Aleks. Kraushar: Siedmiolecie szkoły głównéj warszawskiéj (1862 — 1869): wydział prawa i admin.; notatki do hist. szkół prawa w Polsce. (Warszawa. Kraków. 1882. str. 378).

D. Berman sł. praw Uniw. Jag. Teorya wartości pieniędzy papierowych. (Odb. z Przeglądu Akademickiego Kraków. 1882. str. 49).

E. Majewski: Potop, szkic przyrodn. filoz. z ostatniéj doby dziejów kuli ziemskiéj. (Warszawa. 1883. — 2 wydanie stron 150).

B. Reichman: Teorya Darwina w stosunku do nauki i życia.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski